



Anna Oryńska

CHRISTIAN GRYPHIUS piewca Jana III Sobieskiego

W 320. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej

Christian Gryphius (1649–1705, wł. Greif) był synem Andreasa Gryphiusa, którego uważa się za najwybitniejszego reprezentanta tzw. śląskiej szkoły barokowej, a jego poezja zaliczana jest do wybitnych osiągnięć literatury niemieckojęzycznej. Pojawiają się w niej motywy przemijania, marności ludzkiego życia, wstrząsające obrazy zniszczeń wojennych, będące odbiciem tragicznych doświadczeń wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Andreas Gryphius był także autorem pierwszych niemieckich dramatów. Ok. r. 1660 dla uczczenia narodzin księcia Jerzego Wilhelma (ostatniego Piasta z linii brzesko-legnickiej) napisał śpiewogrę *Piastus*, opartą na motywach mitycznych początków dynastii piastowskiej. A. Gryphius utrzymywał bliskie kontakty z protestanckimi dworami Piastów śląskich. Byli oni bowiem rzecznikami obrony suwerennych praw Śląska wobec polityki Habsburgów, wyrażającej się w brutalnej rekatolizacji i utrwalaniu rządów absolutnych w krajach cesarstwa. „Wzrastaj i zieleń się szczepie piastowy” – pisał z nadzieją Gryphius. Niestety, przedwczesna śmierć młodego księcia w roku 1675 położyła kres istnieniu wielowiekowej dynastii.

Christian poszedł w ślady ojca, chociaż nie dorównywał mu talentem poetyc-

kim. Wszechstronnie wykształcony erudyta i bibliofil był dyrektorem biblioteki i wykładowcą greki i łaciny w Gimnazjum św. Elżbiety, a następnie rektorem Gimnazjum św. Marii Magdaleny. Dla potrzeb szkolnego teatru pisał po łacinie i po niemiecku dramaty dydaktyczne oraz utwory



Andreas Gryphius - ojciec Christiana,
piewcy zwycięskiego króla Jana III Sobieskiego

okolicznościowe. Skrupulatnie zebrał i edytował utwory swojego sławnego ojca.

W pamięci potomnych zapisał się także jako autor pierwszego przewodnika górskiego, relacjonując przebieg swojej wyprawy na Śnieżkę w 1670 r., gdzie dopiero w 1681 r. za sprawą rodziny Schaf-

fgotschów wzniesiona została kaplica-schron dla wędrowców pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Pisał m. in. o wizycie w starej budzie nad Małym Stawem, gdzie dzisiaj stoi schronisko „Samotnia”: *...Dotarliśmy do Małego Stawu, gdzie zastaliśmy starszego człowieka w wieku sześćdziesięciu pięciu lat. Ten starzec wychowywał się w górach i nie chciał schodzić na dół twierdząc, że nie odpowiada mu w dolinie powietrze. A gdy zapytałem go czym się żywi, to wtedy wskazał na stado kóz wspinających się po skałach. Zimą zabijał drzwi swej budy belkami, a gdy musiał iść po śniegu, to zakładał karpie...*

Do Króla w Polsce, Jana III Sobieskiego

*Nieśmiertelnie wielki bohaterze, któremu
szczęście i zwycięstwo ciągle towarzy-
szy! Czegoś ty nie dokonał?*

*Całe chrześcijaństwo ogląda twe palmy
zwycięstwa i nie może wyjść z podziwu.
Zapewne musi cię napędzać jakaś nie-
ziemską siłą.*

*Wznos wielki królu, wznos ufnie sztandar
zwycięstwa.*

*Bóg utoruje tobie drogę ponad wałami
i szaniami, choćby nawet same diabły
stały w pełnym uzbrojeniu.*

*Pogańskie psy znają już ciebie, ty gwiaz-
do bohaterów.*

*Po raz pierwszy pobiteś ich pod
Chocimiem, a teraz starłeś ich na nowo.
Ty przepędzisz*

*ich jeszcze twoją bronią z tronu bogatego
Orientu.*

*Już teraz krzyczą oni uchodząc, bowiem
Bogu i królowi nie może się nikt oprzeć.*

Żywe jeszcze było wspomnienie wyniszczającej wojny trzydziestoletniej, gdy monarchii Habsburgów zagroziła po-

tęga turecka. Po niepowodzeniach na polach bitew w lecie 1683 r. nawet stolica Austrii – Wiedeń została otoczona przez wroga. Wybuchła panika w całym państwie, którego częścią był Śląsk z Wrocławiem.

3 września, mimo odpierania dwumiesięcznych nieustannych szturmów, Turcy zdobyli przedpola fortyfikacji Wiednia. Szykowali się już do zdobycia miasta, którego załoga po dwóch miesiącach oblężenia spadła liczebnie z początkowych 18 tysięcy do niespełna 5 tys. żołnierzy. Wiadomość o nadejściu posiłków z Polski podtrzymała morale obrońców.

Wyprawa wojenna króla polskiego Jana III Sobieskiego w celu pomocy oblężonemu Wiedniowi była konsekwencją sojuszu polsko-austriackiego skierowanego przeciwko Turcji, który Jan III Sobieski i cesarz Leopold I zawarli w kwietniu roku 1683. Decydująca bitwa rozegrała się 12 września 1683 r. Ostateczną klęskę wojskom tureckim zadało 20-tysięczne zgrupowanie jazdy polskiej i niemieckiej. Szczególną rolę w ataku na obóz turecki odegrała husaria, uderzająca ze wzgórza Kahlenberg.

Spotkanie króla z cesarzem wypadło chłodno. Leopold I nie zdjął kapelusza ani w chwili, gdy prezentowano mu królewicza Jakuba, ani gdy podczas przeglądu wojsk pochylały się przed nim polskie sztandary.

Jednakże wdzięczność polskiemu królowi okazali poddani cesarza, czego dowodem jest cytowana oda na cześć Jana III Sobieskiego napisana przez Chrystiana Gryphiusa. Zapewne wygłaszana była podczas uroczystości we Wrocławiu i opublikowana w 1718 r.

Anna Oryńska
Korzystałam m.in. z: „W kręgu Sobótki.
Proza i poezja o Dolnym Śląsku”, Wydawnictwo
„Śląsk”, Katowice 1962.



Andrzej Korus

Boże Narodzenie 1914 roku

Moc bożonarodzeniowej kolędy w niezwykle sposób ujawniła się brytyjskim i niemieckim żołnierzom, spędzającym świąteczny czas w okopach Wielkiej Wojny Światowej. Zastygły od miesięcy front wrzucił na dno pokrytych błotem okopów żołnierzy walczących stron. Bezustanne ataki na pozycje nieprzyjaciela, bohaterские obrony i kontrataki, przelatujące nad głowami pociski oraz codzienna danina krwi i życia, stały się tragiczną rzeczywistością milionowych armii. Umęczeni, zawszeni i brudni żołnierze nie przypominali tych dziarskich mężczyzn z pierwszych tygodni wojny. Otoczeni wilgocią błotnistych ścian okopów, smrodem rozkładających się trupów, tracili nadzieję na rychłe zakończenie wojny i powrót do swoich domów. Przeżyć godzinę, dzień czy tydzień było najwyższym wyzwaniem.

Nie wiedząc, że wojna potrwa jeszcze długie lata, wierzyli w jej honorowy przebieg, traktując żołnierzy po drugiej stronie linii frontu jak przeciwnika, ale i człowieka. Nie wroga. Byli nawet w swoisty sposób zaciekawieni swoim wyglądem, odmiennymi mundurami, językiem i tembrem podawanych przez oficerów komend. To przecież dopiero pierwszy rok wojny.

Wcielony do armii niemieckiej Stanisław Pacholczyk wykopał saperką w bocznej ścianie okopu niszę, która stała się jego domem na długie tygodnie. Po pewnym czasie przestały już mu przeszkadzać sączące się krople wody, przenikająca wilgoć, zimno, fetor i brud. Wraz ze swoim potężnie zbu-

dowanym kolegą, którego imię i nazwisko pochłonęła niepamięć, pędzili okopowe życie.

Byli krajanami. Stanisław z wielkopolskiego Bojanowa, a jego kolega z niedalekiej Lissy. Obydwaj byli niemieckimi pod-



Stanisław Pacholczyk (z lewej) z kolegą na froncie we Flandrii (Francja)

danymi z polskim rodowodem. Wojenna zawierucha wyrwała ich z rodzinnych domów. Odebrała pracę, bliskich i plany na przyszłość. Wegetowali od wystrzału do wystrzału i od listu do listu.

Wieczorem 24 grudnia roku 1914 było zimno. Temperatura spadła kilka kresek poniżej zera i okopowe błoto trochę zamarzło. Stanisław w rozmowie z kolegą zdziwił

się, że „dzisiaj kanonów nie słyhać, a i w dzień jakoś ciszej było, jakby wystrzałów mniej”. Do ich świadomości dociera cisza na linii okopów. Nikt nie strzela.

Wraz z nadchodzącym mrokiem nocy przypominają sobie, że to wigilia Narodzenia Pańskiego. Czas, kiedy w wielkopolskich domach wszyscy siedzą już przy stołach i łamiąc się opłatkiem składają sobie życzenia. Cisza. Stanisław widzi chyboczące ogniki świec zapalanych przez kolegów w okopowych niszach. Sam także wyciąga



Stanisław Pacholczyk w mundurze policyjnym

schowaną w plecaku świeczkę. Po chwili błądy ognik odmienia okopową noc.

W oddali, z innych okopowych zakamarków dochodzi kolęda „Stille Nacht, heilige Nacht!” Kolega wyciąga organki i cicho, cichuteńko zaczyna grać. Stanisław oczyma duszy widzi twarze bliskich: ojca Marcina, matki Anny, sióstr Jadwigi, Teodozji i małej Agnieszki. Widzi twarz swojej ukochanej Witki Maćkowskiej z pobliskiego Potrzebowa. Przez chwilę jest z nimi.

Kolega zaczyna grać głośniej. Nikt nie krzyczy. Feldfeble siedzą wraz ze swoimi

żołnierzami i zapatrzeni w ogniki świec powtarzają słowa kolędy. Zdumieni żołnierze słyszą po chwili „swoją” kolędę śpiewaną z nieprzyjacielskich okopów! Nikt nie strzela, nikt nie umiera. Wigilia.

O północy modlą się w swoich okopowych norach. Pierwsze promienie słońca oświetlają przedpole. Żołnierze walczących stron wychyleni ponad okopy machają do siebie przyjaźnie. Nikt nie strzela. Kilkudzieściokilometrowy front jakby zastygł w oczekiwaniu. Zimno.

Po godzinie z okopu sąsiedniego regimentu wychodzi żołnierz. Jest bez broni, trzyma rozłożone ręce. Idzie w kierunku brytyjskich okopów. Przerazenie. Po chwili z przeciwnego okopu wychodzi żołnierz w brytyjskim mundurze. Idzie także z rozłożonymi rękami, bez broni. Stają naprzeciwko siebie. Rozmawiają. Człowiek z człowiekiem. Nie wrogowie. Podają sobie ręce i wracają do swoich okopów. Nikt nie strzela, nikt nie umiera. I tak przez kilka najbliższych, świątecznych dni. Nikt nie padnie rażony pociskiem na dno bombowego leja czy okopu.

Są święta Bożego Narodzenia. Nigdy już Stanisław Pacholczyk i jego kolega nie przeżyją podobnej nocy. W wigilię rok później nie będą już tymi samymi ludźmi. Będą bezwolnymi maszynami do zabijania. Zapomną o człowieczeństwie, współczuciu i przebaczeniu. Okrutna wojna zmieni ich dusze.

Na piersi Stanisława zawiśnie Eisernes Kreuz. Choć ranny, przeżyje wojnę i włoży mundur polskiego policjanta. Ale tej wigilijnej nocy nie zapomni aż do końca swoich dni na „Nieludzkiej Ziemi”, dokąd w 1939 roku ześle go los. Opowiadać o niej będzie swojej żonie Wiktorii i swoim dzieciom, zaś Wiktorii opowiadać będzie o Wigilijnym Pokoju swojemu wnukowi. **A wnuk Wiktorii i Stanisława opowiedział historię Wam, drodzy Czytelnicy.**

Andrzej Korus